

Drodzy Braterstwo!

W zaproszeniu do usługi na tej konwencji brat Sygnowski zaznaczył, że życzeniem zboru było, aby wykład mój dotyczył czasów ostatecznych. Zdaje mi się, że wiem, co badacze Pisma Świętego mają na myśli, prosząc o wykład na temat czasów ostatecznych. Mimo to jednak, w pewnej mierze nawet świadomie i celowo, rozminę się z tymi oczekiwaniami. Nie będę mówił o żniwie, o związaniu Szatana, o Izraelu, Armageddonie, czy zabraniu Kościoła. Tylko marginesowo zajmiemy się kilkoma prorocत्वami. Tematem i celem mojego rozważania nie będą zatem wydarzenia czasów ostatecznych. Czyli nie będę usiłował odgadnąć, co stanie się w najbliższej przyszłości, jak zmienią się granice Izraela i kto może wypełnić prorocत्वo o Gogu z ziemi Magog. Mój wykład będzie dotyczył zagadnienia właściwego oczekiwania na Królestwo. Będę chciał zatem podjąć się próby określenia naszej postawy wobec wydarzeń czasów ostatecznych. Będziemy mówić o tym, w jaki sposób ostatni członkowie Kościoła, żyjący w czasach końca mają czuć i współdziałać z ustanawianym obecnie na ziemi Królestwem Boga i Chrystusa.

Żeby was jednak trochę uspokoić, a jednocześnie stworzyć pewną bazę dla dalszych rozważań od razu na początku powiem wam, że nadal jestem mocno przekonany o tym, że:

- (1) nasz Pan jest obecny po raz drugi na ziemi w sposób niedostrzegalny dla większości ludzi;
- (2) że ustanawia swoje Królestwo, którego niebiańska składowa – Kościół Ciała Chrystusowego został wzbudzony i ma czynny udział w obecnym dziele sądu.
- (3) Zarodkiem ziemskiej składowej Królestwa Bożego jest odrodzony naród Izraelski, który ponownie został zgromadzony w ziemi obiecanej Abrahamowi, Izaakowi i Jakóbowi.
- (4) Wraz z wtórym przyjściem i odrodzeniem Izraela rozpoczął się obiecany przez wszystkich proroków czas naprawienia wszystkich rzeczy, który będzie trwał aż do zupełnego zaniknięcia zjawiska śmierci człowieka.
- (5) Władza Szatana została ograniczona, co Księga Objawienia określa symbolicznym pojęciem – związanie łańcuchem.
- (6) Symboliczny Babilon – czyli papieski system rzymskiego katolicyzmu został osądzony, odrzucony i nigdy już nie odzyska swej utraconej pozycji politycznego zwierzchnika królów i cesarzy – spadkobierców pogańskiego Rzymu.

I tak można by jeszcze długo rozbudowywać listę dokonań piątego królestwa uniwersalnego pod wodzą Syna Bożego – Archanioła Michała. Ktoś jednak mógłby mi w tym miejscu przerwać i zapytać: „**No dobrze, ale czy wiedza ta zmieniła twoje życie? Czymże się ono różni od wiernej służby Kościoła całego wieku Ewangelii, który przecież zawsze żył w przekonaniu bliskości obiecanego Królestwa?**” I musiałbym pewnie opuścić głowę i wrócić na miejsce nie kończąc tego wykładu, gdyż moje życie nie tylko nie jest inne, ale pewnie jest gorsze od wielu innych. Mimo to jednak powiem do końca, to co zaplanowałem. Spróbuję odpowiedzieć na ten zarzut i określić choćby częściowo, jakie są nasze szczególne zadania wynikające z faktu, że żyjemy w czasach końca. Zdaje sobie oczywiście sprawę z tego, że Słowo Boże, swym obosiecznym ostrzem dotknie przede wszystkim mojej duszy i mojego ducha, aż do stawów i szpiku kości. Takie pytanie muszę sobie jednak postawić, gdyż wiedza, która nie zmienia życia, pozostaje tylko suchą teorią i nie zasługuje na miano Prawdy. A więc jeszcze raz:

Czy wiedza o tym, że spotkał mnie tak wielki zaszczyt uczestniczenia w wydarzeniach przełomu wieków i światów stała się dla mnie terazniejszą Prawdą, doktryną ukierunkowującą życie, czy też pozostała teorią, jednym z wielu poglądów eschatologii biblijnej?

Królestwo Chrystusowe bez Chrystusa

W historii chrześcijaństwa zaznaczyły się dwa skrajne podejścia do zagadnienia ustanowienia Królestwa Bożego na ziemi. Zaczniemy od postawy, która jest nam obca i raczej nie stanowi większego zagrożenia dla naszej społeczności. Jest to tradycyjne podejście rzymskiego katolicyzmu i wynika ono wprost z jego nauki. Katolicy uważają, że Królestwo Chrystusowe ustanawiane jest w miarę, jak coraz to większa liczba wiernych znajduje się pod wpływem albo raczej pod administracją organizacji diecezjalnej. Gdy praca ta zostanie uwieńczona ostatecznym sukcesem, to znaczy, gdy każde kolano zegnije się przed rzymskim biskupem, wtedy przyjdzie Chrystus i przeprowadzi sąd ostateczny.

Konsekwencje takiej doktryny są oczywiste – udział w sprawowaniu władzy, konieczność tworzenia prawa kanonicznego i sądów egzekwujących jego przestrzeganie. Tragiczną skrajnością tej postawy były trybunały inkwizycyjne. – I choćby obecny biskup Rzymu nie wiem jak zarzekał się, że tortury i stopy nie miały żadnego związku z Świętym Oficjum, a inkwizycja hiszpańska była prywatną inicjatywą politycznych władz tamtego regionu, to jednak dla myślą-

cego obserwatora historii nie ulega żadnej wątpliwości, że to właśnie doktryna o ziemskim panowaniu Chrystusa za pośrednictwem rzymskiego zastępcy wygenerowała takie właśnie skrajne postawy.

Obecnie zaś, w zgoła innych czasach, wiele słyszy się na przykład o konieczności udziału kościoła w życiu publicznym. Język tego określenia jest co prawda inny, ale doktryna i założenia pozostają takie same – kościół musi ustanowić na świecie chrześcijański porządek, zanim nastąpi przyjście Chrystusa i sąd ostateczny. Jeśli nie można tego obecnie osiągnąć przy użyciu siły, to należy wykorzystać inne dostępne metody, jak choćby środki masowego przekazu, wpływy polityczne, czy mafie gospodarczą. Niezależnie jednak od naszego stosunku do tej sprawy, musimy przyznać, że postawa rzymskokatolików, a przynajmniej aktywistów tej organizacji, jest konsekwentna i zmieniająca życie. Inna sprawa, czy doktryna taka ma jakikolwiek związek z ideą rzeczywistego Królestwa Chrystusowego, czy też jest raczej królowaniem bez Chrystusa.

Bóg poradzi sobie bez mojej pomocy

Druga skrajna postawa może stanowić zagrożenie także dla naszej społeczności. Polega ona na przekonaniu o wielkiej i cudownej mocy Boga, która bez konieczności większego współdziałania człowieka jest w stanie uporać się z problemami moralnymi i społecznymi ludzkości. Tak więc, myślą niektórzy, przyjdzie sobie kiedyś idealne królestwo Boże, które dotknięciem niewidzialnej różdżki usunie grzech z serc i umysłów ludzkich. Pogląd ten tak skrajnie różni się od poprzedniego, że aż zwolennicy obu skrajności spotykają się plecami na antypodach teologicznej wyobraźni. W istocie bowiem doktryna ta sprowadza się do tego samego – Królestwo Chrystusowe będzie zaprowadzone siłą, tyle tylko że nie teraz, ale później i nie przez tych ludzi, tylko innych. Znamienne jest też, że zwolennicy obu tych poglądów chętnie powołują się na to samo miejsce Pisma Świętego, które mówi o panowaniu przy użyciu żelaznej laski. Nie wątpię osobiście w moc Bożą i w to, że mógłby On bez trudności postawić zagrodę dla grzechu nie tylko w postaci czynu ale nawet i myśli, czy intencji. Pozostaje mi wtedy tylko jedna wątpliwość. Mianowicie: Dlaczego Bóg nie uczynił tego od razu w raju. Czemu nie stworzył od razu paru miliardów idealnych ludzi bez skłonności do grzechu. Czemu skazał nas na długie lata cierpienia w grzechu, chorobach i nieszczęściach.

Gdyby wszystko miało stać się automatycznie, bez udziału woli człowieka, to dozwoleństwo na grzech byłoby zwykłym okrucieństwem ze strony Boga.

Takie podejście ma dodatkowy skutek negatywny. Generuje ono postawę bierności wobec zamiarów Boga. Wyznawca cudownego milenaryzmu kładzie się spokojnie spać w przekonaniu, że wie, jak to się stanie. Nie koniecznie poczuwa się do obowiązku współpracowania z Królestwem swego Mistrza. Przecież Bóg ma swoje środki i sposoby i poradzi sobie znakomicie bez niego. Jest on jednak wybrańcem Bożym, gdyż zostało mu objawione, w jaki sposób się to wszystko dokona. Ot tak, dla czystej informacji, żeby jesz-

cze ktoś oprócz Boga i Jezusa wiedział o wszystkim. Prawda, że brzmi to dziwnie znajomie.

Spotkanie aktywisty z obserwatorem

Aby lepiej zilustrować różnicę między tymi dwoma postawami przytoczę przykład z własnego doświadczenia. Otóż w pewnej rozmowie z Świadkiem doszliśmy do wersetu z Ewangelii Mateusza 24:14: „I będzie kazana ta Ewangelia królestwa po wszystkim świecie na świadectwo wszystkim narodom”. Świadkowie – zwolennicy postawy aktywnej – rozumieją oczywiście, że jeśli Ewangelia ma być kazana, to oni powinni tego dokonać. Mój rozmówca zapytał więc, w jaki sposób zamierzamy wykonać to proroctwo, jeśli jest nas tylko kilka tysięcy na całym świecie. Dla mnie zaś sprawa była prosta. Bynajmniej nie poczuwałem się do obowiązku zrealizowania tej przepowiedni biblijnej. Ja po prostu wiedziałem, kiedy i kto ją wykonał. Pan Bóg ma swoje środki i sposoby. Rozmowę tę byłbym pewnie zapomniał, gdyby nie te rozważania. Dopiero niedawno uświadomiłem sobie, między innymi na tym przykładzie, jak różnie można podchodzić do tekstu Biblii. Przecież Pan Jezus wypowiadając te słowa wcale bezpośrednio nie zobowiązuje swych naśladowców do głoszenia Ewangelii królestwa. Stwierdza jedynie, że tak się stanie. I oto jeden chrześcijanin uznaje, że jeśli tak ma się stać, to i on musi się do tego przyczynić, albo wręcz razem ze swoim kościołem tego dokonać. Tymczasem zaś inny z najwyższym spokojem obserwując realizację planu Bożego, czuje się bezsilny wobec wszechogarniających zamysłów Stwórcy i nie robi nic, zadawalając się postawą biernego obserwatora.

Nie myślę, że ocena tej sytuacji jest bardzo prosta. Bynajmniej nie chcę powiedzieć, że któraś ze stron ma jednoznaczną słusność. Nie chodzi przecież o to, byśmy starali się przejąć odpowiedzialność za wykonanie planów Bożych. Jednak nie chcielibyśmy też chyba być w gronie tych, którzy wiążą ciężkie brzemiona i kładą je na plecy innych – czyli: dobrze mówią, tylko nie czynią tego co mówią.

Postawa cudzoziemca

Aby lepiej określić, w jaki sposób oczekiwanie na Królestwo Boże i świadomość czasu ma wpływać na postępowanie chrześcijanina, posłużymy się dwoma obrazami biblijnymi. Dodam od razu, że prywatnie obydwie te obrazy są mi szczególnie bliskie poprzez okoliczności życia, w jakich się znalazłem przez ostatnie dwa lata. Pierwszy z tych obrazów nakreślił w oparciu o słowa apostoła św. Piotra. Czytamy 1 List św. Piotra 2:11-12:

„Najmilsi! Proszę was, abyście się jako **przechodniowie i goście** wstrzymywali od cielesnych pożądliwości, które walczą przeciwko duszy, obcowanie wasze mając poczciwe między poganami, aby zamiast tego, w czym was pomawiają jako złoczyńców, dobrym się uczynkom waszym przypatrując, chwalili Boga w dzień nawiedzenia.”

Święty Piotr porównuje chrześcijanina do przechodnia i gościa – do cudzoziemca albo obcokrajowca, jak byśmy to dzisiaj określili. Ciekawy jest kontekst, w którym apostoł umieszcza to napomnienie. Najpierw pisze, kim są adresaci

jego listu, a więc (wersety 9, 10): „Królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym, ludem Bożym”, a następnie stwierdza, że nawet jako cudzoziemcy winniśmy być poddani wszelkim urządcom. Kończy ten fragment słynną sentencją: „Boga się bójcie, króla w ucziwości miejcie” (1 Piotra 2:17).

Czym charakteryzuje się postawa cudzoziemca. Po pierwsze, nie posiadając obywatelstwa danego kraju nie może on domagać się wszystkich praw, jakie przysługują innym obywatelom państwa, w którym przebywa. Po drugie, czy mu się to podoba czy nie, najczęściej zauważalnie różni się od otaczających go ludzi. Jeśli nie wyglądem i ubiorem, to już na pewno językiem. Jest prawie niemożliwe, żeby dorosły człowiek, o ukształtowanym aparacie mowy, potrafił tak opanować język obcy, aby rdzenni mieszkańcy kraju, w którym przebywa nie zauważyli obcego akcentu, albo błędów i niezręczności językowych. Pamiętajcie na pewno wszyscy historię św. Piotra, który próbował ukryć, że jest uczniem Galilejczyka Jezusa. Nie udało się. Zdradził go galilejski akcent: „...bo i mowa twoja ciebie wydaje” (Mat. 26:73) – krzyczeli słudzy przed domem najwyższego kapłana.

Bywa często, że odmienny wygląd, obyczaje i język wzbudzają niechęć rdzennych mieszkańców kraju do przebywających wśród nich cudzoziemców. Obcy wykonuje na ogół gorsze prace i musi być przy tym w wykonywaniu swych obowiązków bardziej przykładowy niż inni, aby się nie narażać na zarzuty. Ma też często okazję, aby wydawać świadectwo o swoim kraju. Nie tylko postawą i sposobem swojego zachowania, ale często bywa wręcz zmuszany do powiedzenia kilku słów o mieszkańcach, kulturze, zwyczajach swego kraju. Bywa, że obcokrajowcy wstydzą się swojego pochodzenia.

Byłem świadkiem, jak Polacy mieszkający na stałe w Niemczech, pełni kompleksów wynikających z faktu ich pochodzenia, wydają fałszywe świadectwo o swoim kraju. Jest to najczęściej poniżająca krytyka wszystkiego, co zostawili w swojej byłej ojczyźnie. Inni zaś pełni fałszywej dumy narodowej, zakładając z góry, że pytający Niemiec i tak myśli o Polsce wszystko, co najgorsze, opowiadają o tym jak Słowiański duch unosi się nad narodami świata. I jedni i drudzy w gronie rodaków, najczęściej przy wódce, będą się prześcigać w opowiadaniach, jacy to głupi i nierozgarnięci są Niemcy. Ukrywany wstyd i kompleks pochodzenia często objawia się pogardą wobec przybranej ojczyzny i jej obywateli.

Nie ma jednak dla cudzoziemca gorszej sytuacji, jak wojna między krajem jego pochodzenia i krajem zamieszkania. W takiej właśnie sytuacji znalazł się Dawid ze swoimi żołnierzami. Chroniąc się przed prześladowaniami Saula zamieszkał w filistyńskim mieście Sycleg. Po kilku latach zdarzyło się, że królowie filistyńscy zebrawali się na wojnę przeciwko Saulowi. Wśród tej koalicji znalazły się także oddziały Dawida. Trudno powiedzieć, jakie były rzeczywiste zamiary Dawida i co skłoniło go do wzięcia udziału w tej wojnie, dość na tym, że tylko nieufność pozostałych dowódców filistyńskich wybawiła go z kłopotliwej sytuacji uczestnicze-

nia w wojnie przeciwko swym rodakom (1 Sam. 29:1-11). W takiej sytuacji cudzoziemcowi niezwykle trudno jest zachować neutralność. Będzie podejrzewany albo o kolaborację z wrogiem swej ojczyzny, albo o szpiegostwo na rzecz obcego kraju.

Myślę, że nie zachodzi większa potrzeba tłumaczenia symboliki tej sytuacji, gdy przeniesiemy ją na nasze niebiańskie obywatelstwo i mieszkanie w obcym królestwie Szatana. Można by tylko zapytać, czy nasze obyczaje, nasz język rzeczywiście zdradzają nas, że jesteśmy obywatelami innego świata. Gdy znajdziemy się między ludźmi rozwiązłymi, pijakami i złoczyńcami – to na pewno tak. Ale w towarzystwie uczciwych biznesmenów, dobrych pracowników, rzetelnych obywateli? Oni też są obywatelami obcego państwa. Czy wtedy też nasza mowa i nasze obyczaje nas zdradzają? Czy nie bywa tak, że wstydzimy się swojego pochodzenia i wydajemy fałszywe świadectwo o naszej niebiańskiej ojczyźnie. Czy nie okazujemy czasem faryzejskiej pogardy wobec otaczającego nas świata, która tak naprawdę ukrywa jedynie nasze kompleksy i wstyd, że sami nie do końca umiemy sprostać zasadom naszego obywatelstwa. Te ważne pytania stawiamy jednak tylko marginesowo, gdyż teraz najbardziej interesuje nas to, w jakiej sytuacji znajduje się cudzoziemiec rodem z Królestwa Bożego, ale żyjący w czasach ostatecznych. A jest to właśnie sytuacja, która poza wszystkim innym cechuje się tym, o czym powiedzieliśmy na samym końcu – żyjemy w kraju, który znalazł się w stanie wojny z królestwem naszego pochodzenia.

Jeśli naprawdę wierzę, że Chrystus ustanawia swoje Królestwo na ruinach panowania grzechu i śmierci, jeśli zakończenie czasów pogan, jest Prawdą mojego życia, a nie suchą teorią, to mogę być albo kolaborantem, albo podejrzanym szpiegiem nowego świata. Jeśli więc tutaj, dzisiaj, w tym świecie nikt nie przygląda mi się podejrzliwie, jeśli mogę piastować odpowiedzialne stanowisko, robić karierę, sięgać po wszystkie przywileje obywatelskie tego świata, to ... sami sobie dokończmy to zdanie, każdy za siebie. Pamiętajmy jednak twarde słowa naszego Mistrza, które miały stać się faktem właśnie w naszych czasach, czasach ostatecznych, w warunkach wojny między królestwem Chrystusa, a panowaniem mocarza Szatana: „Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest; a kto nie zbiera ze mną, rozprasza” – Ew. Łukasza 11:23.

Postawa stróża

Drugi obraz biblijny, pomagający nam określić swoją postawę wobec wydarzeń czasów ostatecznych znajdziemy w Starym Testamencie. Przeczytamy słowa, które Pan powiedział do proroka Ezechiela. Proroctwo Ezechiela 33:7:

„Ciebieć, synu człowieczy! ciebiem postanowił stróżem domu Izraelskiego, abyś słysząc słowo z ust moich przestrzegł ich ode mnie”.

Ezechiel, nazwany tutaj synem człowieczym, został przez Pana mianowany stróżem narodu Izraelskiego. Pragnę w tym miejscu zwrócić uwagę na dwie rzeczy. (1) Po pierwsze: Obraz cudzoziemca, który rozważaliśmy przed chwilą, w

całej rozciągłości swego zastosowania opisywał postawę każdego chrześcijanina w świecie. Tymczasem zaś obraz stróża ma nieco inne znaczenie symboliczne, o czym jeszcze później powiemy. Będziemy go więc traktować bardziej jako przykład, jako wzór do naśladowania, niż ściśle wypełnienie prorocstwa. (2) I po drugie: Podobnie jak w przypadku innych symboli biblijnych, nie należy tych dwóch obrazów mieszać ze sobą w ich warstwie literalnej. Czyli cudzoziemiec nie może być jednocześnie stróżem.

Słowo „stróż” w języku polskiej Biblii ma co najmniej dwa odcienie znaczeniowe. Słowem tym określamy człowieka, który broni przed niebezpieczeństwem, ale i tego, który stoi na stanowisku obserwacyjnym i informuje o zagrożeniu. Język hebrajski ma na to dwa oddzielne określenia. Stróża, który broni określa się słowem „shamar” (8104), natomiast ten, który obserwuje i powiadamia o niebezpieczeństwie nazywa się „cafaḥ” (6822). W zacytowanym przez nas wersecie chodzi o tego drugiego stróża – „cafaḥ”, który obserwuje i informuje o niebezpieczeństwie. I tylko ten będzie tematem naszych rozważań.

Dla ciekawości powiem tylko, że w znanym stwierdzeniu z prorocstwa Izajasza 21:11: „Stróżu, co się stało w nocy” użyte jest słowo „shamar” oznaczające raczej zbrojnego strażnika broniącegogo murów.

Aby się bliżej przyjrzeć obrazowi stróża przeczytamy nieco dłuższy kontekst zacytowanego werseku z prorocstwa Ezechiela. Ezech. 33:1-7, 32-33:

„I stało się słowo Pańskie do mnie, mówiąc: Synu człowieczy! mów do synów ludu twego, a rzecz do nich: Gdy przywiędę miecz na którą ziemię, jeźliże lud onej ziemi weźmie męza jednego z granic swoich, a postanowi go sobie za stróża, a on widząc miecz przychodzący na onę ziemię, zatrąbiłby w trąbę i przestrzegłby lud, a któryby słyszał głos trąby, i nie dbałby na przestrożę, a wtem przyszedłszy miecz, zgładziłby go; krew jego będzie na głowie jego; (...) Ale jeźliby stróż ujrzał miecz przychodzący, a nie zatrąbiłby w trąbę, a ludu by nie przestrzegł, i przyszedłby miecz, i zniósłby którego z nich, takowy będzie w nieprawości swojej zachwycony; ale krwi jego z ręki onego stróża szukać będę. Ciebie, synu człowieczy! ciebiem postanowił stróżem domu Izraelskiego, abyś słysząc słowo z ust moich, przestrzegł ich ode mnie. (...) A oto tyś im jest jako pieśń wdzięczna pięknego głosu, i dobrze umiejętnego śpiewaka; słuchając wprawdzie słów twoich, ale ich nie czynią. Lecz gdy to przyjdzie, (jakoż oto przychodzi) dopiero się dowiedzą, że prorok był w pośrodku nich.”

Zasada odpowiedzialności stróża jest prosta: Ostrzega on o niebezpieczeństwie, ale nie odpowiada za przestrzeganie przepisów alarmowych. Opis ten wskazuje także na to, że funkcja stróża jest ustanawiana przez mieszkańców ziemi, a w warstwie symbolicznej przez Boga. Wynika z tego, że nie każdy Izraelita mógł być ustanowionym przez Boga stróżem domu Izraelskiego. Stróżami byli jedynie prorocy, kapłani, przywódcy narodowi, często zresztą nie wywiązujący się należycie ze swoich funkcji – „stróżowie jego ślepi...”

wszyscy są psami niemymi, nie mogą czekać” – pisał o przywódcach Izraelskich prorok Izajasz w 56 rozdziale, 10 wersecie.

W Nowym Testamencie w ogóle nie występuje słowo „stróż”. Znajdujemy tam jednak słowa podobne. Gdybyśmy czytali prorocstwo Ezechiela po grecku, z septuaginty, czyli tak, jak je czytali prawie wyłącznie pierwsi chrześcijanie, to zamiast hebrajskiego słowa „cafaḥ” na oznaczenie stróża przeczytalibyśmy po grecku „skopos”. To słowo występuje tylko raz w Nowym Testamencie i w innym znaczeniu. Nie będziemy się więc nim zajmować. Ale jeśli do słowa „skopos” dodamy przedrostek „epi-” to otrzymamy znane nowotestamentalne słowo „episkopos” – po polsku: biskup, strażnik, opiekun.

Strażnikiem albo biskupem dusz nazwany został Chrystus. Czytamy w 1 Liście Piotra 2:25:

„...Ale teraz jesteście nawróceni do pasterza i biskupa dusz waszych”

Słowo to odnajdujemy także w Dziejach Apostolskich w odniesieniu do starszych zboru Efeckiego:

„Tedy z Miletu posławszy do Efezu, przyzwał [Paweł] do siebie starszych zborowych... rzekł im... Pilnujcież tedy samych siebie i wszystkiej trzody, w której was duch święty postanowił biskupami, abyście paśli zbor Boży.” – Dzieje Apostolskie 20:17,18,28

Tak więc w ścisłym znaczeniu tego słowa nie każdy chrześcijanin może być stróżem, gdyż to wymaga szczególnej ordynacji ze strony ludzi i Boga. Podobnie jednak rzecz ma się na przykład z prorokami w Kościele. Św. Paweł pisze, że nie wszyscy są prorokami (1 Kor. 12:29), ale z drugiej strony zaraz dodaje: „...bo możecie wszyscy, jeden po drugim prorokować” (1 Kor. 14:31). Przenosząc tę zasadę do naszego tematu, moglibyśmy powiedzieć: Nie każdy jest postanowionym od Boga stróżem, ale wszyscy możemy stać na straży. Pan Jezus i apostołowie zachęcają nas do czuwania, a zwłaszcza wtedy, gdy mówią o czasach ostatecznych: „Przeto nie śpijmy jako i insi, ale czujmy i bądźmy trzeźwymi” – pisał na przykład św. Paweł do Tesaloniczan (1 Tes. 5:6). Tak więc postawa stróża będzie odnosić się przede wszystkim do naznaczonych przez Boga biskupów, ale wszyscy możemy odnaleźć w niej pożyteczną naukę zgodnie z zasadą podaną przez św. Pawła w Liście do Gal. 6:1: „...upa- trując (gr. skopeo) każdy samego siebie, abyś i ty nie był kuszony”.

Trąba

Na pewno wszyscy zauważyliśmy podczas czytania prorocstwa Ezechiela, że stróż posługuje się pewnym instrumentem – trąbą. Trąba spełniała funkcję współczesnej syreny alarmowej. Tak jak dzisiaj byśmy zareagowali, gdyby teraz nagle zaczęły wyc syreny, tak ludzie tamtej epoki odbierali dźwięk trąby. Nie był to bynajmniej instrument, na którym grało się dla uprzyjemnienia sobie czasu. Dźwiękiem trąby posługiwano się na ogół w trzech sytuacjach. (1) Po pierw-

sze, dla obwieszczenia ważnych uroczystości, takich jak początek roku, miesiące, świąt i innych ważnych okoliczności; (2) Po drugie, dla wydania rozkazów wojsku, albo wielkim rzeszom ludzi, jak choćby podczas wędrówki Izraelitów do ziemi obiecanej; (3) I wreszcie po trzecie, w celu ogłoszenia alarmu, tak jak w przeczytanym proroctwie Ezechiela. Zauważcie, że w każdym z tych przypadków trąbienie jest przekazem informacji. Gdy na przykład Dawid grał Saulowi na harfie, to nie musiał go przez to o niczym informować. Gdy zaś podczas pielgrzymowania po puszczy kapłani dęli w trąby dźwiękiem przerywanym, to oznaczało to, że do marszu miał wyruszyć obóz wschodni (4 Mojż. 10:5). Tak więc w każdym przypadku dźwięk trąby służył do przekazywania informacji.

W wymiarze symbolicznym potwierdza to sama konstrukcja tego instrumentu. Większość z was zapewne wie, że trąba jest właściwie tylko długą rozszerzającą się rurą o odpowiednio skonstruowanym ustniku. W odróżnieniu od innych instrumentów nie posiada własnego wibratora, czyli elementu drgającego. Gitara, skrzypce czy pianino mają struny, cymbałki – kawałki metalu, a bęben napiętą skórzaną membranę. Trąba zaś jest jedynym instrumentem, w którym funkcję wibratora spełniają odpowiednio ułożone wargi grającego. Tak więc sam instrument jest jedynie rezonatorem, czyli wzmacnia i moduluje dźwięk powstały przez zawibrowanie ust trębacza.

Usta były dla hebrajczyków symbolem mowy. Jednak głos przemawiającego człowieka nie jest tak donośny, aby mógł być słyszany na wielką odległość. Dzisiaj problem ten rozwiązujemy przy pomocy elektronicznych urządzeń wzmacniających. Dawniej zaś posługiwano się albo tubą, albo trąbą, która dzięki systemowi umówionych sygnałów stawała się jakby przedłużeniem mowy. Stąd właśnie, jak się wydaje, wzięło się pojęcie „trąby mówiącej”, o którym czytamy w Obj. 4:1.

Baszta

Drugi atrybut związany z działalnością stróża nie jest wspomniany w proroctwie Ezechiela. Aby go wprowadzić sięgniemy do znanego wersetu z proroctwa Abakuka, który zresztą od lat jest mottem i programem działalności wydawniczej badaczy Pisma Świętego:

„Na straży swej stać będę, i stanę na baszcie, wyglądając, abym obaczył, co będzie Bóg mówić” – Abak. 2:1.

Werset ten mówi, że strażnik stoi na baszcie, na wieży. Baszta była na ogół elementem muru obronnego. Było rzeczą jak najbardziej naturalną, że strażnik stawał na murze, a najlepiej na najwyższej baszcie. Stawał wysoko, aby szybciej zauważyć nadciągające niebezpieczeństwo.

Mur jest w Biblii symbolem prawa, które organizuje i spaja społeczność ludzi, chroniąc ją przed moralnymi zagrożeniami. Pan Bóg zakładając winnicę narodu Izraelskiego, otoczył ją murem – systemem prawnym, który z jednej strony od wewnątrz spajał tę społeczność i oddzielał od innych narodów, z drugiej zaś strony miał stanowić zagrodę dla

przestępstwa i nieprawości chętnie zakradającej się z zewnątrz. Baszta jako element muru stanowi pewne wyróżnione prawo, które pozwala niektórym przedstawicielom społeczności stanąć nieco wyżej, jakby ponad prawem, wyrastając jednak z niego. Baszta jest elementem łączącym prawo z Bogiem.

Żadne prawo nie potrafi opisać wszystkich możliwych sytuacji, jakie niesie ze sobą życie. Tak więc często zachodzi potrzeba, tak w przypadku praw ludzkich, jak i prawa Bożego, interpretacji, pogłębiania i poszerzania prawa. W przypadku prawa Bożego mogą tego dokonywać tylko ci, którzy znajdują się w kontakcie z Bogiem, którzy mają jego upoważnienie. Basztą Izraela była instytucja proroków, którzy w miarę potrzeby, posyłani przez Boga, korygowali kierunek działania narodu izraelskiego. Ich posłannictwo wynikało z prawa zakonu, ale też często stawało ponad nim. Na mocy szczególnego upoważnienia, unoszeni mocą ducha świętego, prorocy mieli prawo bez powoływania się na zakon określać co jest dobre i słuszne, a co bezprawne i złe.

Tak więc trąba i baszta są dwoma atrybutami stróża. Stojąc na baszcie prędzej niż inni dostrzega niebezpieczeństwo, zaś trąba pozwala mu skutecznie powiadomić mieszkańców miasta o zagrożeniu.

Oprócz tych atrybutów, stróż musi zachowywać się cicho, cechować się dobrym wzrokiem i czujnością. Nie wolno mu spać ani zajmować się innymi sprawami. Stróż musi też mniej więcej wiedzieć, z której strony może zagrażać niebezpieczeństwo. Wiemy z własnego doświadczenia, że czujność człowieka, który niczego się nie spodziewa ma nieco inny charakter niż tego, który wie, że grozi mu niebezpieczeństwo. Jego wszystkie zmysły są w naturalny sposób wyostrzone, słyszy i widzi to, na co w innych okolicznościach nie zwróciłby w ogóle uwagi. Tak więc stróż musi cechować się cichością, dobrym wzrokiem, czujnością i świadomością niebezpieczeństwa.

Na straży

Spróbujemy teraz przenieść znaczenie atrybutów i cech stróża na naszą sytuację, aby przekonać się, czy istotnie stoimy na straży, czy jest to tylko tytuł naszego czasopisma.

Zagadnienie stania na baszcie, czyli posiadania szczególnego upoważnienia Bożego, jest niezwykle trudne. Po pierwsze dlatego, że jesteśmy na razie stróżami bez miasta. I to jest między innymi cechą czasów ostatecznych. Do niedawna jeszcze całe chrześcijaństwo spajał jeden system organizacyjny i można było mówić o mieście i o murze. Z czasem jednak miasto to stało się Babilonem, i to odrzuconym, którego nie należy już ani leczyć, ani strzec – trzeba go po prostu opuścić. Tak więc stróżowie znaleźli się na polu, na pustyni, gdzie ich głos niknie bez echa, i jest, tak jak poselstwo Jana, „głosem wołającego na puszczy”. Nie mamy też prawa tworzyć żadnego innego systemu organizacyjnego kościoła, gdyż miastem, którego wszyscy teraz wyglądamy jest nowe niebieskie Jeruzalem.

Niemniej jednak każdy z nas powinien budować się, jako duchowy kamień, w dom duchowy. Winniśmy tworzyć elementy składowe muru przyszłej, Nowej Jerozolimy. Tak więc jeśli chcę innym powiedzieć o nowym królestwie i jego zasadach, to sam muszę się nimi kierować i według nich żyć. Pomyślcie sobie jak brzmiałoby moje napominanie, gdybym was teraz usiłował przekonać, że miejsce Polaków jest w Polsce i nie należy w celach materialnych opuszczać swego kraju. Albo byście mnie wyśmiali, albo się obruszyli. A tak wygląda nasze zwiastowania nowego wiecznego miasta, jeśli w tym samym czasie biegamy z kielnią i łatamy mury starego. Jeśli nie chcemy być obłudnikami, to musimy z całej siły starać się rozpoznawać zasady nowego ustroju i według nich żyć.

Z wielką satysfakcją i zazdrością przeczytałem niedawno w naszym czasopiśmie relację o osadzie badaczy Pisma Świętego w Dolinie Pokoju – Emek-ha-Szalom w Izraelu. Przeczytałem tam drobiazg, o którym jeszcze nie wiedziałem. Otóż brat Herman będąc przekonany, że w Tysiącleciu ludzie nie będą jeść mięsa, postanowił sam też tego nie czynić. To jest konsekwencja. Pomyślcie co by było, gdybyśmy na przykład wiedząc o tym, że w Tysiącleciu nie będzie pieniędzy, sami też zrezygnowali z ich posiadania. Oczywiście myślicie, że to jest niemożliwe. A jednak tak – Pan Jezus żył bez pieniędzy, pierwotny Kościół sprzedał wszystko, co miał. Tak też uczyniło wielu chrześcijan na przestrzeni Wieku Ewangelii – Franciszek z Asyżu i Piotr Waldo. Wtedy dla przeciętnie myślących ludzi też było to niemożliwe. A jednak wybrani byli w stanie sprostać zasadom przyszłego Królestwa. Życie bez pieniędzy byłoby i dzisiaj możliwe. Wymagałoby jednak rezygnacji z wygody i narażenia się na śmieszność w oczach innych rzetelnych chrześcijan i obywateli. Tylko że ja nie mam prawa was do tego namawiać, bo sam nie stoję na murze, sam nie żyję według tego, o czym mówię i dlatego moje słowa nie mają mocy. Moje wargi nie układają się odpowiednio w ustniku trąby, tak aby rozwibrować powietrze i zabrzmieć doniosłym głosem.

Osobiście poznałem kiedyś w Izraelu człowieka, który żyje bez używania pieniędzy. To on dopiero naprawdę uświadomił mi kilka problemów moralnych naszej cywilizacji. Aby zrozumieć w pełni zagrożenia naszej epoki, musielibyśmy sami wznieść się ponad przeciętną moralność, czyli stanąć na murze prawa Bożego. A największym zagrożeniem wcale nie jest bomba atomowa ani system papieski, ale brak żywności, czystej wody i czystego powietrza. Zagrożeniem jest system moralny, który od wieków sprawia, że raczej ma silniejszy i ten kto ma większe poparcie. Brak żywności w połączeniu z egoizmem i powszechnym brakiem zasad moralnych doprowadzi do największej katastrofy w dziejach wszechświata. I skoro ja nie mam prawa przed nią ostrzegać, to powołam się na słowa tych, którzy to prawo od Boga otrzymali i żyli według zasad, które głosili. Słowa proroków Izajasza i Ezechiela:

„Albowiem gdy się niepobożność jako ogień roznieci, pożre głów i ciernie, (...) a ten lud będzie jako strawa ognia i żaden bratu swemu nie przepuści, a porwieli, co po prawej stronie, przecię łaknąć będzie; a będąc żarł po lewej, prze-

cię się nie nasyci; każdy z nich ciało ramienia swego zrec będzie”. „Miecz każdego obróci się na brata jego” (Izaj. 9:18-20; Ezech. 38:21)

Jeśliby trąba niepewny głos dała

I teraz drugi element, który może choć po części będzie naszym usprawiedliwieniem. Nie wystarczy, że stróż stoi na murze, albo nawet na baszcie. Nie wystarczy, że zadmie. Jeśli Bóg nie przyłoży trąby do jego ust i tak nikt nie usłyszy jego głosu.

Tak jak już powiedzieliśmy w trąbę nie wystarczy dmuchać. Trębacz musi sam z siebie, ze swoich warg wydobyc odpowiedni dźwięk, który następnie zostanie wzmocniony przez instrument. Aby więc zabrzmiała trąba strażnika potrzebne są dwa elementy. Odpowiednio ułożone i brzmiące wargi oraz wzmacniający dźwięk rezonator.

Brzmiące usta trębacza są symbolem niezwykle jasnym. Jest to po prostu mowa, słowa, które wszyscy potrafimy wypowiedzieć. Bóg jednak tylko może sprawić, że nasze słowa zabrzmia doniosłe. Dzisiaj oczywiście dysponujemy wspaniałymi możliwościami technicznymi. Dzisiaj wydaje nam się, że można by sobie poradzić w tej sprawie bez Boga. Mamy do dyspozycji środki masowego przekazu, badania psychologiczne, które przy zaangażowaniu odpowiedniej ilości pieniędzy można wykorzystać także do głoszenia poglądów religijnych. Jest to zresztą pokusą dla wielu potężnych ugrupowań, które dysponując odpowiednimi zasobami finansowymi mogą powierzyć najlepszym specjalistom od reklamy zadanie ogłoszenia ich poselstwa. Takie działanie może być nawet skuteczne. Ale nie jest to trąba Boża, o której mówimy.

Bóg radził sobie z zagadnieniem upowszechniania swych prawd także bez środków masowego przekazu. Bóg pragnąc przekazać ludziom poselstwo nie tylko znajduje odpowiednich aniołów i apostołów do wykonania tej misji, ale też jednocześnie odpowiednio przygotowuje uszy tych, do których poselstwo zostanie skierowane. Nie zawsze też Bóg te uszy otwiera. W przypadku pierwszego przyjścia Jezusa uszy Izraelitów zostały zatkane, aby nie usłyszeli tego, co Bóg miał im do powiedzenia. Wtedy jednak nie można mówić, że aniołowie tamtego poselstwa zostali posłani z trąbami. Jan Chrzciciel sam o sobie powiedział, że jest głosem wołającego na puszczy. Gdy jednak napisane jest, że do ogłoszenia pewnych poselstw użyta będzie trąba, to znaczy, że Bóg tak przygotowuje okoliczności wypowiedzenia słowa na czasie, że nawet nikły głos, bez wielkich nakładów i działalności zostanie usłyszany z całą mocą Prawdy.

Dla przykładu wspomnimy poselstwo „ludu mój wynijdź z Babilonu”. Byłoby kłamstwem, gdybyśmy powiedzieli, że brat Russell był pierwszym, który zachęcał chrześcijan do opuszczenia systemu papieskiego. Czynili to przed nim i po nim niemal wszyscy reformatorzy chrześcijaństwa. Co spowodowało jednak, że jego głos nie tylko zabrzmiał doniosle niż inne, ale także przyniósł skutek w postaci ogromnej liczby niezależnych, niewielkich społeczności chrześcijańskich, które bez uprzedzeń i obciążeń mogły zgłębiać Sło-

wo Boże. A myślę nie tylko o badaczach Pisma Świętego. Dzisiaj nawet większość katolików opuściła już Babilon i nie uważa, że papież ma prawo dyktować wiernym, co jest prawdą, a co nie. Tym co wzmocniło głos anioła Laodycei były wydarzenia XIX wieku. Papiestwo dźwignęło się jeszcze na chwilę po ciosie jaki zadał mu Napoleon, ale cały XIX wiek naznaczony był kolejnymi okolicznościami, obniżającymi prestiż ziemskiego panowania papieża. Biskup Rzymu nie odegrał żadnej roli na Kongresie Wiedeńskim w 1815 roku, a odsuwanie od władzy kolejnych królów otrzymujących insygnia z jego rąk prowadziło jednocześnie do pozbawienia go wpływu na bieg wydarzeń wielkiej polityki. Największym ciosem jednak była likwidacja państwa kościelnego w 1870 roku. Zauważcie tę datę: 1870 rok. Kilka lat później Pan Bóg posłał swojego anioła, którego głos zabrzmiał jak „trąba mówiąca”, choć to co mówił w tej sprawie nie było ani nowe, ani inne od poselstwa Ariusza, Wycliffa czy Luthra. Wydarzenia i okoliczności polityczne stały się trąbą wzmacniającą słowa poselstwa anioła Bożego.

Pamiętajmy więc, że my możemy jedynie wydobyć dźwięk, wzmocnienie go należy do Pana. On najlepiej wie kto i kiedy ma usłyszeć sygnał z baszty, a kto nie powinien go usłyszeć. Samodzielne decydowanie w tej sprawie może być królowaniem bez Chrystusa, a nawet przeciwko Chrystusowi.

Postawa stróża

Stróż musi zachowywać się cicho, aby dosłyszeć delikatny głos Pana. Przypomnijmy słowa Abakuka: „... Stanę na baszcie, wyglądając, abym obaczył, co będzie Bóg mówić”. Celem naszej obserwacji jest dosłyszenie głosu Bożego. W tym celu musimy oddalić się od zgiełku świata i unikać tak zwanych „własnych koncepcji”. One wprowadzają jedynie szum, który może nam uniemożliwić dosłyszenie cichego głosu, z tyłu do nas mówiącego, tać jest droga chodźcie po niej.

Stróż nie może spać i zajmować się innymi sprawami. I nie mówcie mi znowu, że to jest niemożliwe. Powiedzmy sobie, że dla nas jest to trudne, jak wszystko inne, jak całe chrześcijaństwo.

I wreszcie na koniec to, co chyba dla nas badaczy jest najłatwiejsze i na co zwracamy najbaczniejszą uwagę. Dobry wzrok i świadomość stróża. To chcielibyśmy usłyszeć na samym początku, bo z tym jako społeczność nie mamy trudności. Chętnie zgłębiamy tajniki planu wieków, aby jak najwięcej dowiedzieć się o Bożych zamiarach, chętnie spoglądamy na otaczającą nas rzeczywistość, aby szybko domyślić się, z której strony nadciąga niebezpieczeństwo, a gdzie można dopatrzyć się radości i błogosławieństw nowego świata. I dobrze, że tak czynimy. Pamiętajmy jednak, że dokąd nie staniemy na baszcie i tak niewiele zobaczymy. A nawet jeśli nam się udało coś zobaczyć, to i tak nie będziemy w stanie przekazać tej wieści nikomu, nikt nam po prostu nie uwierzy, bo nasz głos nie zabrzmiał dźwiękiem trąby.

Ale przede wszystkim pamiętajmy, że stanie na straży powinniśmy odczuwać nie tyle jako nasz obowiązek, ile wielką radość, gdyż związane jest z nim wielkie błogosławieństwo. Przeczytajmy za zakończeniem znane i piękne słowa Izajasza proroka, które powinny może wisieć w naszych domach na każdej ścianie, aby przypominać nam o codziennej radości zwiastowania królestwa.

Proroctwo Izajasza 52:7-8:

„O jako piękne są na górach nogi tego, co pocieszne rzeczy zwiastuje, i opowiada pokój; tego co zwiastuje dobre i opowiada zbawienie, a mówi do Syonu: Bóg twój króluje. Wynoszą głos **stróżowie** twoi, głos wynoszą, a spółem wykrzykiwać będą; bo okiem w oko ujrzą, że zasię Pan Syon przywiedzie”. Amen.